

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Nazywam się Marcin Walecki, mam 21 lat, mieszkam z rodzicami i młodszym bratem w Mississauga. Jest to wielkim wyróżnieniem, że mnie wybraliście abym dał świadectwo, dziękuję Wam bardzo oraz dziękuję też wszystkim, którzy się za mnie modlili w tej intencji.

Jan Paweł II nazywa młodych „*Nadzieją Kościoła*”. Ale najpierw trzeba wychować młode pokolenie, a o tym najlepiej wiedzą rodzice. Kto ma młodego człowieka rozbudzić, ukierunkować ?

Urodziłem się w Kanadzie. Co za szczęście, niektórzy pomyślą, prawda ? Nie muszę emigrować do innych krajów tak jak moi rodzice. Mieszkam we wspaniałym kraju, dobrobyt, którego każdy szukał tutaj właśnie odnalazł, nie muszę pozostawiać najbliższych, rodziny i gonić w nieznanym świecie w poszukiwaniu lepszego życia. Kanada jest pięknym olbrzymim krajem. Niestety tak wielkim, że trzeba uważać aby się też nie „zagubić”.

Ten kraj jest jednym wielkim skupiskiem ludzi różnych poglądów i religii. Młodzież kanadyjska, włoska australijska jest wspaniała. Miałem okazje poznać ją będąc we włoszech czy też w Australii. Należę do pokolenia Jana Pawła II i to On nauczył mnie pielgrzymek i zapraszał do spotkań na Światowe Dni Młodzieży.

Będąc jeszcze w High School zauważyłem wiele młodych osób zagubionych, znudzonych życiem. Kto takiej młodzieży ma pomóc? Często sami rodzice pogubili się w tej drodze życia. Nie potrafią i nie mogą pomóc z różnych powodów. Przede wszystkim nie mają czasu, są zapracowani, zajęci dorabianiem się. Chcą przecież jak najlepiej dla swoich dzieci. Chcą swoim dzieciom dać lepszą przyszłość, lepszą niż sami mieli.

Jeden z członków zespołu The Beatles pisze: „ *Cała nasza czwórka miała niezwykle życie. Zdobyliśmy prawie wszystko, co można kupić... ale rzeczy, które się kupuje, tracą po pewnym czasie wartość.* „ A w jednej ze swoich piosenek śpiewali: „ *Mówiliśmy- o miłości, które ostygła, i o ludziach, którzy zdobyli świat, ale stracili duszę, którzy nie widzą – nie rozumieją – Czy jesteś jednym z nich ?*

Co jest ważniejsze? Nasze życie ziemskie, jego tymczasowe krótkie przyjemności czy życie wieczne i nasze dusze? Mogłoby się wydawać, że życie na ziemi jest bezpieczne i nie ma potrzeby martwić się o przyszłość naszych dusz, ponieważ śmierć jest z daleko od nas, ale życie ziemskie w porównaniu do życia wiecznego jest krótkie i może się zmienić w ułamku sekundy.

Był deszczowy grudniowy dzień. Wracalem samochodem, ze szkoły. Byłem 5 min od domu. Jechałem autostradą 403 w kierunku zachodnim, 70 km/godz. Nagle wpadłem w poślizg i straciłem kontrolę na autem. Kręciłem się w koło. Z ostatniego pasa znalazłem się na pierwszym. W tym czasie obijany byłem przez inne auto. Przez kilka sekund trwania wypadku ujrzałem przed oczami fragmenty całego swojego życia i... zbliżającą się moją stroną ciężarówkę. Myślałem, że to już koniec. Krótkim scenom z mojego życia towarzyszyła moja rozpaczliwa modlitwa ...Boże ratuj mnie... Mój samochód uderzył w coś i przodem był zwrócony do nadjeżdżających samochodów. Czekałem jak sparaliżowany na bieg wydarzeń. Nikt mnie już nie udeżył. Zylem i tylko to się liczyło. Potem w rozmowach z rodzicami dowiedziałem się, że będąc na adoracji Najświętszego Sakramentu w tym czasie co ja właśnie walczyłem z życiem, oni modlili się właśnie specjalnie za mnie nie wiedząc co się ze mną działo. Wiem, że ich modlitwa sprawiła, że Pan Bóg dał mi szansę drugiego życia.

Dzięki Jemu i tej trosce modlitewnej moich rodziców mogę dzisiaj stanąć przed Wami i mogę dać świadectwo Bożej miłości i miłosierdzia. Doświadczenie tamtego wieczoru spowodowało, że inaczej spoglądam na swoje życie.

Doceniam wysiłek i trud rodziców wkładany w to aby nie tylko zapewnić mi środki do życia ale przede wszystkim dbanie o moje chrześcijańskie wychowanie. Przecież życie jest takie kruche.

Moi rodzice tak jak większość z was przyjechała do Kanady w celu poszukiwania lepszego życia. Byli wówczas młodzi i też narażeni na wiele trudności i niebezpieczeństw. To jest naprawdę cud, że nie utracili swojej tożsamości w tej różnorodności jaką jest Kanada. Napewno stawali w obliczu wielu wyborów. Pamiętam, że w domu często mówiło się o powrocie do Polski.

Domowy Kościół pojawił się bardzo wcześnie w ich, w naszym życiu. Ja miałem 4 lata a mój brat 2. Pamiętam te wyprawy na rekolekcje. Była to prawdziwa radość spotkania wspaniałych ludzi i wspólne przeżywanie obecności Boga.

Domowy Kościół stał się nie częścią naszego życia on był naszym życiem. Domowy Kościół był tym co moi rodzice zostawili w Polsce, a więc zastępował im rodzinę.

Dzięki moim rodzicom i dzięki wam tutaj jestem i mogę świadczyć o Chrystusie i o jego miłości dla naszej rodziny. Miałem to szczęście wychowywać się w tej serdecznej i ciepłej atmosferze rodzinnej i wspólnotowej miłości. Jednym z najwspanialszych darów jakie odkryłem przez wspólnotę Domowego Kościoła jest gotowość służenia czyli ofiarowanie się drugiemu człowiekowi poprzez dar z siebie. Służba i modlitwa. Wezwanie Chrystusa „ Chodź za mną „ jest ciągle tutaj aktualne.

Pani Ania Jach i Gosia Olszewska podeszły do mnie i powiedziały mi o ruchu młodzieżowym, który jest w Kanadzie i dzięki któremu będę mógł budować wiarę w Jezusa Chrystusa.. Zapropowały mi uczestnictwo w Młodzieżowych Grupach Maryjnych (YTOL). Zgodziłem się. Jestem już w YTOL 7 lat i jest to niesamowita grupa młodych ludzi na całym świecie. Zawsze jest tutaj coś nowego do zrobienia, co pozwala mi osobiście poznawać i odkrywać

Chrystusa i Jego miłość. Ruch ten przynosi tak wiele nadziei, odwagi i miłości dla tych, którzy to wszystko utracili. Po przez ten ruch Pan Bóg pokazuje, że mnie kocha i przebacza. że dał swego Syna Jezusa Chrystusa za moje życie. Znalazłem niezwykłych przyjaciół i wiem, że zawsze mogę na nich liczyć. Wspólnie wzrastamy w wierze. Chcę być przykładem dla przyszłych członków YTOL. Nigdy nie myślałem, że będę tak silnie związany z YTOL, ale wierzę, że miało to związek z moimi rodzicami którzy mówili, jak to jest naprawdę ważne, aby być we wspólnocie.

Spotkanie z Domowym Kościołem nie było dziełem przypadku, było planem Bożym dla mnie i dla mojej rodziny. Wiem dzisiaj na jakiej półce w domu leży Pismo Święte i jak z niego korzystać. Dostrzegam, doceniam i widzę owoce pracy moich rodziców. Chwała Panu za Domowy Kościół, za dar wiary dla mojej rodziny. Zdaję sobie sprawę i doceniam to co zrobili i robią dla mnie moi rodzice. Czasami było naprawdę trudnością dla moich rodziców, aby pojechać na rekolekcje Domowego Kościoła i nigdy nie byłem w stanie zrozumieć, dlaczego nie chcą jechać i zobaczyć się znowu przyjaciółmi. Kiedy dołączyłem do YTOL, całkowicie rozumiałem dlaczego tak im było trudno czasami wyjechać na rekolekcje. I ja też czasami czuję jakąś słabość aby nie pojechać na jakieś rekolekcje YTOL. Gdy jednak już pojadę (czasami około 1000 km) to czuję się tam naprawdę wolnym, radosnym wraz z innymi odczuwamy bliskość Bożą. Czuję się wtedy jak bym miał aureolkę nad głową, ale niestety gdy wrócę po rekolekcjach do tego świata, tracę ją. Nie jest to doskonały świat i tak jak i ja nie jestem doskonały. Pamiętam jedną taką rzecz. Domowy Kościół odszedł od niektórych społecznych nawyków, eliminując alkohol w czasie noworocznych rekolekcji. Podobały mi się rodzinne zabawy sylwestrowe, bezalkoholowe, ktoś się zajmował kuchnią, wszyscy bawili się dobrze, radość nasza była wielka, o północy błogosławieństwo, rano Eucharystia z Noworoczną Mszą św. Zal było się rozjeżdżać. Zostały tylko zdjęcia ale nie tylko.

Bezalkoholowe witanie nowego roku zostało ostatecznie wprowadzone do naszego domu. Moi rodzice należą do KWC "kruczata" 11 lat i jest to niesamowita modlitwa w naszej rodzinie. Osobiście, nigdy nie piłem w liceum alkoholu, ponieważ moi rodzice nigdy nie pili. Ich świadectwo, że nie mają w domu alkoholu to potężne wyzwanie dla mnie. Jestem bardzo wdzięczny im za to, co robią, bo wiem, że jest to bardzo trudne, są nie rozumiani przez innych ale tak naprawdę, mają tak wiele wolności. Co udało się moim rodzicom zrobić a czego nie. Ocena należy do Pana Boga i..ludzi. My cieszymy się, że od samego początku naszego młodego życia jesteśmy związani z DK. Jest to wielkie bogactwo przeżyć. Rodzice nauczyli nas, że z każdej sytuacji jest wyjście, nawet tej najtrudniejszej, bowiem Bóg podsuwa nam tyle wspaniałych rozwiązań. Oni nauczyli się w DK czym jest prawdziwe rodzicielstwo, jak nas kochać, i jak siebie kochać. Te zobowiązania, które rodzice mają wypełniać widzę, że pomagają im spotkać się z Panem i z drugim człowiekiem. Wiem, że relacje powinny się opierać na zasadzie „być dla” dla dla dzieci, dla kręgu dla innych, a przede wszystkim dla siebie nawzajem w małżeństwie.. Rodzice służąc nam, sami się ubogacili. Poprzez Ruch Domowy Kościół otrzymaliśmy wiele darów Bożej miłości w naszej rodzinie. Bardziej zrozumieliśmy słowa „moc w słabości się doskonali”. Jest to dar spotkania, przyjaźni. Mimo wielu kłopotów i przejściowych trudności rodzice trwali w DK. Bez modlitwy, bez osobistego kontaktu z Bogiem, bez kontaktu całej rodziny z Bogiem, bez pomocy wspólnoty Domowy Kościół – trudno byłoby budować nasz dom.

Dziękuję Panu Bogu za wspólnotę Domowego Kościoła, dziękuję za was, za waszą służbę za ofiarę a moim rodzicom przede wszystkim za dar życia, który jest w ostatnich latach tak lekceważony.

Chwała Panu

Marcin Walecki

